

Magdalena Micińska.

Cicha, skromna — a co za tem idzie w warunkach jakich żył dramat polski w Warszawie — porządkowana, Magdalena Micińska zdołała „wykoleić” u dyrekcji rządowej poranek jubileuszowy po 40 kilku latach pracy uczciwej, sumiennej i nieprzerwanej na scenie.

Po raz pierwszy nazwisko Micińskiej spotykamy w r. 1858 dnia 1 stycznia. Było to w Warszawie, a z datą tą, pamiętą dla jubilatki, łączy się dla nas, warszawiaków, data pierwszego widowiska „Halki” Moniuszkowskiej.

Od tej chwili Micińska nie schodzi już ze sceny, a w trzy lata niespełna po debiucie, przechodzi na stałe do dramatu, wnosząc ze sobą urodę, humor i szczerzy temperament sceniczny.

Gra jej błyskotliwa, wyrazista w plastyce, jak to było we zwyczaju wóczas, jedna artystce duże pochwały i duże wróży nadzieje...

Zwolna — z lat biegiem — Micińska przechodzi do ról charakterystyczno-komicznych. Zaznaczyć tu jednak potrzeba, że „przejście” to z amantek do ciotek i mam ucieśnych, odbyło się u Micińskiej bez „złorzeczeń, spasmów i pomsty na reżysera” — jak to obecnie bywa we zwyczaju. Artystka z całym zapalem oddaje się nowemu *emploi*.

Wynikiem pracy tej były kreacje tej miary, co Enfrozyny w „Skapcu” Moliera, Prudencyi w „Damie kameliowej” Dumasa (syna), Jowialskiej w „Panu Jowialskim” Fredry (ojca), Rozalii w „Safandulach” W. Sardoua, Tykalskiej w „Panu Damazym” Blizińskiego, Doroty w „Grubych rybach” M. Bałuckiego, Dyndalskiej w „Damach i huzarach” Fredry (ojca), Zawilskiej w „Pierwszym balu” Z. Przybylskiego, Baby Jagi w „Dzwonie zatopionym” G. Hauptmana, żebraczki w „Sobótkach” Sudermana i t. d.

Micińska, prócz talentu, o którym świadczą wymienione kreacje, wyróżniała się zawsze pracowitością i sumiennością. Żadnej roli nie zlekceważyła, żadnej nie popsuła przez brak należytego opracowania pamięciowego.

To wielki atut w rękach artystki warszawskiej, tem większy, iż — niedoceniany tam, gdzie oceny w pierwszym rzędzie spodziewać się należało.

Przy drakońskiej gospodarce w teatrach warszawskich, Micińska padała ustawicznie ofiarą t. zw. „oszczędności budżetowej”... Dyrekcya, pragnąc mieć pieniędzy jak najwięcej dla siebie i dla swoich „protegowanych”, co rok obcinała jej pensję.

Doszło do tego, że dziś Micińska po 48 latach pracy, mniejsze ma wynagrodzenie niż... stróż teatralny.

To fakt, nie farsa.

W dniu 31 b. m. odbędzie się w teatrze Wielkim poranek benefisowo-jubileuszowy zasłużonej pracowniczki...

Popłynię hołd i grosz — niewątpliwie... Do gromkich oklasków i serdecznych życzeń dołączę wówczas jedno... Niechże dla naszych drogiech i zmęczonych wiekiem artystów jak najprędzej powstanie Kasa emerytalna, aby po latach pracy, gdy młodość minie, a siły twórcze ustana, mieli dach nad głową i kęs chleba pewny.

Aby nie drżeli w noc zimowe, pytając, co dalej będzie, zgębieni mroźnego jutra niepewnością, lub zostawieni na łaskę różnych panów Szelmanów!

Lubicz.



Magdalena Micińska w roli „Rozalii” z komedii W. Sardou „Sanfandul”.

W teatrze panował niezwykły, uroczysty nastrój, oczekiwanie jakby czegoś nieznanego i nowego, choć potężny „Cyklop” i pełna siły komedya „Rycerze” są własnością cywilizowanej ludzkości od lat tysięcy. Istotnie za mało i zbyt rzadko przypominamy sobie te wspaniałe perły twórczości ludzkiej fantazyi, z epoki jej najwspanialszego rozkwitu, za wieków żywego życia cudnej Hellady.

Młodzieży akademickiej należy się uznanie, za zbudzenie tych piękności i rozłożenie ich przed oczyma dzisiejszej publiczności w szacie barwnej, zrozumiałej, wymownie się tłumaczącej.

Całość nastroju uzupełniała muzyka starogrecka, wykonana poprawnie przez „Harmonię”, a mianowicie: Hymn do Heliosa, (słońca) piosenka Seikilosa, hymn do Apolina i hymn do Nemezis (bogini zemsty). Utwory te wykonano podczas antraktów, a publiczność poważnie, w skupieniu wysłuchiwała pierwotnych, monotonnych, jednostajnych dźwięków, które prostotą, szczerością, a może mocą wspaniałego wspomnienia, wywierały głębokie, uroczyste wrażenie.

Treścią Eurypidesowego „Cyklopa” jest odysseyjski męt. wyśpiewany w eposie bohatera z pod Troi, Odyseusa, który wracając do Itaki, błąkał się z woli zagniewanych bogów. W literaturze stał się Odysej pierwowzorem wszystkich bohaterów rycerskich i romantycznych powieści, którzy pokonawszy nieprzewidywane przeszkody i moce, zdobywają nareszcie cel swoich dążeń. Odyseus z towarzyszami, zabłąkał się na odludną wyspę zamieszkaną przez wielkoluda cyklopa Polifana i złośliwych satyrów.

Cyklop postanawia Odyseus z towarzyszami zjeść. Atoli sprytny Odyseus podstępem ratuje się z matni. Oto winem, darem boskiego Bakhusa, którego na skalnej wyspie nieznano, opaja jednokiego olbrzyma, a gdy ten w sen zapada, wypala mu jedyne oko w czole. Cyklop oślepiiony nie może znaleźć swoich ofiar, kładzie się więc u wejścia do jaskini, aby mieszkających schwytać. Ale i na to znalazł sposób obrotny Odyseus, ukrywając siebie i każdego ze swych towarzyszy pod brzuch wychodzących na paszę baranów Cyklopa. Na odpływający okręt Greków miota ślepy Polifen olbrzymimi skałami napróżno.

Ta skromna treść ubrana w dialog we wspaniałym tłumaczeniu W. Wierzyńskiego, przeplatana chórami satyrów, soplek, i śpiewem Silena, ojca satyrów z Cyklopem i towarzyszami, sceną upicia się Cyklopa, wzięcia uwagi Polifana i słuchaczy.

Co do wykonawców, Cyklop Polifen wybił się na pierwszy plan, obok niego Silenos i kilku satyrów.

Komedya Arystofanesa „Rycerze” jest satyrą na demagogię. W dwóch częściach w jaskrawej barwie, która oczywiście dla współczesnych musiała mieć nadzwyczajną aktualność, przedstawia autor zabiegi dwóch gburów: masarza i garbarza o względy ludu, upostaciowanego w osobie siwego starca. Względy tego ludu zyskują ubiegający się o jego łaski, pochlebstwem, kłamstwem, jadłem, napojem, przesadnymi obietnicami uciech, rozkoszy, wygód, których dotrzymanie nie w ludzkiej mocy. Ale lud, Demos, chciwy tych pochlebstw i obietnic, chętnie ich słucha i przechyla się ku temu, kto ma więcej i na pozór prawdopodobnie obiecuje. Temu oddaje władzę, a wybraniec nadużywa jej zaraz dla swej własnej korzyści, dopóki go inny konkurent od względów ludu nie odsunie.

Wykonanie sceniczne tej komedyi było jeszcze poprawniejsze niż „Cyklopa”. Wśród wykonawców odznaczyli się: garbarz, masarz, lud ateński (Demos) i przewodnik chóru.

Oby młodzież nasza nie ustała w zapale i częściej dała nam sposobność do patrzenia na największe dzieła ludzkiego ducha. Sił jest dosyć, mogą nam więc dać nawet „Uwięzionego Prometeusza”, nie mówiąc już o tragediach królewskich Sofoklesa. Sądzę, że miejscem tych przedstawień powinno być, oczywiście w porze cieplejszej, za budowanie cyrkowe, gdzie jest amfiteatr. Fundusze na potrzebne adoptacje do tego celu znalazłyby się z pewnością: i rada miejska i instytucje finansowe w Krakowie i publiczność chętnie pospieszają z datkami, aby mieć bodaj przez krótki czas przypomnienie greckiego teatru. I publiczności dla tych widowisk nie zabrakłoby nigdy. Byłyby to piękniejsze i godniejsze wieczory, niż grube, na niskie instynkty tylko działające, przedstawienia cyrkowe i walki siłaczy..

* * *

W ubiegłą sobotę wystawiono w teatrze krakowskim nową sztukę A. Nowaczyńskiego „Jegomość pan Rej w Babinie”. Jestto właściwie szereg obrazów, barwnych, żywych, groteskowych, budzących echa dalekich czasów. Celem autora było, mojem zdaniem, nie napisanie sztuki scenicznej w ścisłym znaczeniu, jeno ujęcie w tę najodpowiedniejszą do popularyzowania formę, jaką jest teatr, mało znanych i odnawianych wspomnień wielkiej i pięknej postaci Reja z Nagłowic, pierwszego Polaka, który po polsku rymował. Cel ten osiągnął autor w zupełności, a skrzętną pracą i siłą świeżego swego talentu zwycięsko pokonał trudności, które napotykał, o ile chciał się ustrzedz swobody literackiej a zachować wiernie swój program: przemawiania o ile możności słowami samego Reja.

W szeregu scen bardzo żywych, wśród dowcipów, okrzyków, pieśni, muzyki, przybywa pan Rej do Babina, prawi swoje wesołe przypowieści i dyktoryjki ku wszystkim ucieche. O kilku anachronizmach, które zabłąkały się do sztuki, można zapomnieć.

Wykonanie sztuki, jak sądzę, nie wypadło po myśl autora. Pan Z. L. erowicz, jak zawsze niezrównany, stworzył przeciw tym razem postać za mięką i za bladą, p. Słubicka od początku uderzyła we fałszywy ton i stanowiła aż do końca sztuki przykry i jaskrawy dyssonans. Jedynie stylową a w grotesce przeciw wytworną była p. Wysocka, a najbardziej charakterystyczne postaci dał nam p. J. dnowski, jako hetman babiński i p. Walewski, jako Filip z Konopi — w Babinie. wl...

Kącik humorystyczny.

Frak i surdut.

Czasem ironia zawartą bywa
W zwykłym napozór trafie.
Raz frak balowy znalazł się razem
Z zniszczonym surdudem — w szafie.

Swego sąsiada zmierzwiwszy z góry,
W takie go słowa ofuknie:
„Nie mogę pojąć, czemu mnie kładą
Pomiędzy tak proste suknie.

Nie wiem, za jakie winy czy grzechy
Zadana taka pokuta,
Że się łokciami ocierać muszę
O łokcie dziada — surduta!”

Frak w karnawale był w poważaniu
A stary surdut w pogardzie —
Surdut się znalazł — na plecach pana,
A frak — o! hańbo! — w lombardzie!

Krk



Wieczór klasyczny urządzony przez młodzież akademicką dnia 11 grudnia 1905: „Cyklop”, dramat satyryczny Eurypidesa, przekład Kasprowicza, „Rycerze” komedya Arystofanesa, przekład Józefa Szujskiego. „Jegomość pan Rej w Babinie”, świecka krotofila w trzech sprawach Adolfa Nowoczyńskiego. (Premiera z dnia 16 grudnia 1905.)

Przed zapełnionym teatrem, odegrała młodzież akademicka dwa klasyczne dzieła, na zawsze piękne w swej prostocie i prawdzie, zawsze świeże i górzące nad szarzyzną znacznej części utworów, które wychodzą z pod pióra współczesnych, przekrzykanych wielkości.